



Przyjaciel

H. Druzy

БАЛАМУТ.

Balamut wychodzi raz na tydzień, w Soboty. Cena roczna z pocztą r. ass. 20. Prenumerować można zapisując odezwy do Redakcyi, (Въ Редакцію Баламута, въ книжной Лавкѣ Смирдина, въ С. Петербурзь.) lub do Gazetnej Ekspedycyi tutejszego Pocztamtu. (Въ Газетную С. Петербургскаго Почтамта Экспедицію.)

NUDY JESIENNE.

Kochany Doktorze! Biorę twoje lekarstwa, lecz żadne z nich nie skutkuje. Ciągłe cierpię nieznośne nudy, które się jeszcze bardziej w teraźniejszej słotnej porze wzmagają. Czy nie możnaby mi zapisać co mocniejszego? Mnie się zdaje, iż, gdybym przerznął sobie scyzorykiem gardło, niechybnie po dwóch dniach byłbym zdrów i wesol?....

LORD CASTLEREAGH.

Ciemno, chłodno, wilgotno..... Deszcz jak rynnny leje. Wyjrzyj, proszę przez szybę: czy też podobna pocziwemu człowiekowi żyć w tak ciężkim i mętym roztworze mgły z błotną wodą? Popatrzcież i na całą naszą społeczność, sparaliżowaną, zatechłą i mchem poposłą w ciągu dżdżystego lata i mglistej jesieni; zaspaną, ocieżalą, wyschłą, wybladłą i chorzącą od zbytecznego nateżenia sił ciała i myślu nad tysiącem głębokich kombinacji wiście, bostonie i sztosie; zagrożoną blisim głodem od nieurodzaju, tak w zbożu jak w literaturze; ziewającą i rozwierającą szczęki tak szeroko, iż od razu przelknąć i na taki pochłonaćby mogła całoroczne pisarstwo żniwo w Litwie i Koronie. Zimny dreszcz przejmuję mnie od stóp do głowy, na sam widok tej zapowietrzanej atmosfery i konwulsyjnego usposobienia całej społeczności ku lewaniu. Tknięty powszechną epidemią, sam nudzę się, wyciągam, poziewam i nawściągają się, wyciągać i poziewać trzeba? Dalibóg, nie wiem skąd wam tyle ochoty do dobrowolnego duszenia się i próchnienia w tej zabijającej atmosferze fizycznych i moralnych nudów. Mnie przynajmniej samemu dojadło to przyzwyczajonego; a i wam, kochani moi czytelnicy,

nie mało też naprzykrzyć się musiało to odrętwiąc życie, ta homeopatyczna dyeta, te wieczne owsianki i ekliwe klejki jakimi nas dotąd literaccy lekarze nasi morzą. Był taki wyższym jest nad wszelką cierpliwość. Wicież co? Oto zbierzmy się wszyscy, i, napelnwszy dla ostrożności kamieniami kieszenie, zeskoczmy społem do wody.

W rzeczy samej, pocóż nam dłużej żyć na świecie? Słota i chłód okrutny; nosy pospadały nam na kwintę, gazety nie zawierają nic nowego; w domu nie podobna się opędzić od nieproszonych gości. — I cóż mi to za życie!.... Dalibóg, chodźmy lepiej nad rzekę: przynajmniej utonawszy przestaniemy się nudzić.

A jeżeli towarzyszyć mi nie chcecie to i sam utopić się potrafię. Wtedy to, kiedy płaszcz mój i kapelusz znajdą gdzie nad brzegiem, kiedy rybacy wyciągną gdzie bakiem zsiniałe moje ciało, powiedziecie przyjacielom i znajomym moim, że utopiłem się z nudów, z nudów jakie niebawem i was wszystkich do naśladowania mnie przymuszają.

Bywajcież mi zdrowi!.... Idę!.....

Dokąd?... Po co?... Czyżem nie waryat? Odbierać sobie życie z obawy dżdżu i nudów? — Jak gdybym nie mógł znaleźć sposobu przyjemnego spędzenia słotnej pory nie wdając się w literaturę? Ot.... zamiast rzucania się do rzeki przyjmę lepiej urząd sędziego. — Nie możecie wystawić sobie jak w czasie słoty przyjemnie jest być sędzią. Wyznać trzeba, że sądzić o ludziach i rzeczach bardzo trudno: wymaga to wielkiego światła, wielu wiadomości, doświadczenia; ale sądzić ludzi i rzeczy jest rzeczą zupełnie odrębną; — to fraszka! — Dosyć jest się by sądzić. — Jakże mi będzie wesoło, w nowym moim stanie! ... Rozwałę się w rozłożystym krześle, obok stołu, sukniem czerwonym zaslanego; złożę ręce na pierś, wycią-

gnę nogi, spuszcze oczy i każe czytać sobie sprawę. — Sekretarz czytać zacznie długi referat; ja tymczasem usnę. Sekretarz ciągle czytać i czytać, a ja ciągle spać i spać będę. Sen słodki, długi, nieskończony, jak referat, opanuje całą moją istotę; ocknę się chwilę dla podpisania decyzji i znowu usnę. Tym sposobem będę gorliwie i niezmordowanie obowiąski me pełnić; załatwiać śpiesznie najtrudniejsze sprawy i bezstronnie rozstrzygać wszystkie spory znacznych spółobywateli moich, aż do pierwszej sanna. — Co za szczęście! Co za stan miły. — Spać i razem być użytecznym ojezyźnie!.. Tak jest!.... sędzią być muszę i będę niezawodnie!

A jeżeli nie zechcą mianować mię członkiem jakiego dobrego sądu, z wygodnym krzesłem, to ożenię się! — To prawie toż samo. Stan małżeński w tém największe ma podobieństwo do sędziowskiego obowiązku, że tak w jednym jak i w drugim, chcąc żeby interessa dobrze szły, conajwięcej spać potrzeba... — Zdaje mi się nawet, że daleko lepiej uczynię, ożeniwszy się. Jakże mi radzicie, Mości Panowie, żonaci czytelnicy moi?... Mnie się przynajmniej zdaje, iż nawet za ręce i nogi w pęta małżeńskie okuty, leżąc nieruchomy jak polano, zawsze lepiejbym na tem wyszedł aniżeli w chłodnej rzecznej wodzie, służąc za pokarm szukom,... lub snem spokojnym na łonie sprawiedliwości usnąwszy?

Lecz o wodzie już ani myślę: Pozostaje więc tylko zastanowić się pilnie nad stanami sędziowskim i małżeńskim i porównać wypływające z obu korzyści. — Owoż, wystawmy sobie miętkie, sierścią czy też łykiem wypchane, skarbowe mahoniowe krzesło, ogromny zbiór praw, nudny z jakiejś sprawy referat i wonięjącego rannym pończem Sekretarza z jednej — a pyszne małżeńskie łóżko, z jedwabnymi firankami i śnieżną hollenderską bielizną; wykwinną bibliotekę, zapelnioną drukowaniami przepisami i roprawami o domowém pożyciu, długi rejestr wyprawy i białą, wysmukłą, młodzieuchną żoneczkę, z niebieskimi oczami, z rozpuszczonymi włosy, z drobną bielutką rączką i sercem, naksztalt amiantowego knota, płonącym miłością w przezroczyściej piersi, — z drugiej strony. — Coż na to powiecie?—Co do mnie, poważam, kocham, szacuję sprawiedliwość: ale w tym razie, nie czekając waszej rady, na doświadczeniu opartej, wprost ruszam za firanki. Za wszelki błąd, później gotów do odpowiedzi będę.

Rzecz zatem skończona: chcę się żenić i, co bądź to bądź, niechybnie się ożenię. Nim jeszcze deszcz potrafi ustać zakocham się, na przódce, w jakiej pięknej, cnotliwej, skromnej panienczce, i uroczyste zawarę z nią śluby. Jakiegoż szczęścia używać będę wtenczas, kiedy wy, nie wiedząc gdzie się podziecie z nudów, od ranku do wieczora, będziecie musieli ciągnąć kabale. Zobaczą też jaką wybiorę sobie żoneczkę! spokojną, skromną, posłuszną, jak wszystkie młode panie. Musi mi nadto być rozsądna, czuła, wesola, czarująca..... Małe usteczka, piękne jak korale, z anielskim uśmiechem, jakiegoście nigdy nie widzieli, i jaki ja sam raz tylko sobie w wyobraźni mojej utworzyłem, będą jakby umyślnie do najśłodszych pocałunków stworzonymi. Usteczka te będą pięknie mówić wszystkimi języki, i w każdej mowie opisywać uczucia, któremi jej serce dla mego szczęścia będzie przejętę; opisywać głosem przyjemnym, słodkim, zachwycającym jak śpiew wiosennego słowika. — Z nią będę szczęśliwy w największą nawet słotę. Coż za błogie życie czeka mię w pierwszych zwłaszcza tygodniach nowego stanu mojego! Nawzajem poprzysięgać sobie będziem niczem niezachwianą wierność, nawzajem uprzedzać swe chęci, spółubiegać się w grzecznościach, słowem używać wszystkiego, co tylko ludzie napisali o miłości i szczęściu małżeńskim, od stworzenia świata aż do roku 1833, włącznie. Na tychci-to pierwszych tygodniach gruntują się wszystkie nadzieje moje co do teraźniejszej jesieni.

Lecz jeżeli, niieszczęściem, słońca trwać będzie zbyt długo?... Jeżeli tymczasem małżeństwo nasze przejdzie do zwyczajnego trybu? Jeżeli przypadkiem pokłócimy się?... Jeżeli rozgniewawszy się, schwycę kapelusz i wyjdę z domu? Jeżeli deszcz zmoczy mię do kości?.. Jeżeli przeziębnię, jak kwaśne jabłko na mrozie?... Jeżeli....

Nie! Niechcę się żenić! Rzecz ta za nadto jest niebezpieczną, w tak prozaicznym, chłodnym, zdradzieckim klimacie, jakim jest klimat Petersburski.

Wolę kupić sobie kanarka i będę się z nim bawił. Jeżeli zda mi się, że dla rozerwania nudów, panujących dziś w całej Europie, jednego kanarka będzie mało, to kupię parę tuzina, tuzin i całą kopę. Dostanę sobie parę tego papugę i srokę, któreby umiały dobrać gadać i śmieszyły mię swoim szczebiotaniem.

A w razie potrzeby, przyłączę do nich nadto z półtuzina psów różnego gatunku, małpę, parę białych myszy i ułaskawionego niedźwiedzia, — i ślicznie sobie żyć będę w milej ich kompanii. — Prawdę mówiac, i bez ubliżania w niczem ani sobie ani żadnemu z moich przyjaciół, nie masz dziś na świecie czystszych, bezpieczniejszych i bardziej moralnych przyjemności nad te, jakich używać możemy w towarzystwie niedrapieżnych zwierząt. — Przyjemności tych użyję w całej rościągłości: zamknę się w swym pokoju; nie każę puszcząć do siebie ludzi, nawet kobiet, i będę wyłącznie obcować, bawić się, swawolić, rozumować i żyć ze zwierzętami! Otoczy mnie świat zupełnie nowy; będę oddychać uczuciami i pojęciami zwierzęcemi. — Przyjaciółmi dobrymi, nieobłudnymi, nie lubiącymi szkodzić, będą mi odtąd: niedźwiedź, małpa, psy, papuga i myszy z kanarkami. Przyjaźń i miłość, przyodziane w błyszczące piórka i kosmate skóry, latać mi będą po pokoju; wesoło skakać po stołach, piecach, szafach, gzymsach; poważnie wyciągać się u drzwi, pod stołem lub na kanapie. Będziemy sobie żyć po przyjacielsku, w braterskiej zgodzie; będziemy się nawzajem lizać, kochać, bronić, bawić i rozumieć. — Wierność, przywiązanie, szczerłość, wdzięczność, wspaniałomyślność, — wszystkie rozdziały i ustępy z Filozofii moralnej zbiorą się jednocześnie w skromnym mieszkaniu mojem, którego powietrze napętni się niemi od podłogi aż do sufitu: brakować tylko będzie szalbierstwa, pychy i podłości, dla tego, że drzwi od wschodów zamknę na klódkę i klucz schowam do kieszeni. —

Czy też nigdy, kochani czytelnicy moi, nie zdarzało się wam być w towarzystwie *prawdziwych* zwierząt?... Jeśli tak jest, w rzeczy samej, tedy najmniejszego nie macie pojęcia, ile cnót, ile prawdziwej moralności i nieprzymuszonych uciech w podobnych zgromadzeniach znajdować się zwykło! Wyobraźcie tylko sobie, dla przykładu, owe wybrane, najlepiej wychowane, szlachetne towarzystwo, które tej jesieni będę miał zaszczyt zgromadzić w swoim domu. Piękne i zgrabne kanarki moje będą główną jego ozdobą; naprzemian popisują się będą swoim głosem i ładnymi skrzydełkami; będą natężyć silne swe gardziele; śpiewać, świegotać; świegotać cały dzień i wszystkie razem, a, pomimo to, nikogo nie osławią i nie oczernią! — W całym tym gwarze, nie dostrzeżecie ani śladu obmowy i drwinek! Pieski moje, będą sobie swawolić,

skakać, tarzać się: — każdemu zdawać się będzie iż zajęte są podówczas tylko same sobą; lecz śród najżywszych i najweselszych zabaw, dalekie wszelkiego egoizmu, ich myśl i serce zawsze są przy ich Panu; i, na najmniejsze skinienie, gotowe są zgromadzić się koło niego i rozszarpać na sztuki zuchwalca któryby się ważył targnąć na jego cześć lub mienie! Gdzież i kiedy widzieliście tak szlachetnych gości między ludźmi?... Małpa będzie biegać, skakać, wykrzywiać się, przedzierać wszystkie, nawet mnie samego; lecz przedzierać bez złości, bez uszczypliwego, jadu, nie dla wykazania przed ludźmi i popisywania się ze swoim dowcipem, lecz po prostu, dla tego tylko, iż jest małpą z profesyi. Wskażcież mi tak dobre i otwarte małpy między ludźmi?..... — Myszki będą, wesoło igrać, podrygiwać, walcować: ale igrać, podrygiwać i walcować skromnie, niewinnie, bez żadnych złych myśli, bez owych szkodliwych obyczajom skutków, jakie ludzkie walce, według zdania świadomych tej rzeczy, za sobą ciągną zwykły. Szanowny mój niedźwiedź weale nawet walcować nie będzie: gdy, prócz francuskiego kadryla, żadnych tańców nie lubi. Po skończonym kadrylu, nie dybie zatuzem ani za trójką; nie założy ci banku, ani sfiluje karty. Będzie uczestnikiem ogólnych zabaw, w charakterze spokojnego postrzegacza obyczajów: ale nie napisze nazajutrz paszkwilu na gospodarza domu, co go nakarmił i napoił, nie podrapie mię swemi postrzegalnemi pazurami, i nie wystawi na śmiech za to, że poróżniłem się z nim w zdaniu o innych niedźwiedziach, jego towarzyszach. — Poczciwy niedźwiedź!..

Wszystkie te poważne, przyzwoite i uczciwe zabawy i czynności moich zwierzęcych gości, uwielbiać będę siedząc przy kominie, w starym moim wolterze, z białą szlafmycą na głowie i szarym szlafrokiem na grzbiecie; uwielbiać będę z wewnętrzną roskoszą i ze spokojnym ukontentowaniem: robiąc swoje postrzeżenia, bawiąc się z psami, głaszcząc niedźwiedzia za jego grzeczność, uśmiechając się, do małpy, a czasem rwąc się nawet za boki, i używając całego szczęścia, jakie w nas mimowolnie się rodzi wtenczas, gdy skrzypiące, i drażliwe tarcie się duszy z chropowatą powierzchnią ludzkich namiętności, łagodzi się i ustaje. — A kiedy sprzykrzy mi się patrzeć na to wszystko, i zechcę rozerwać się w przyjacielskiej rozmowie, podówczas, nie mając nieszcześciem, żony, — nie mając wiernej towarzyszki, któraby oparłszy głowę na mém

ramieniu, rozmowań moich słuchała, i społem ze mną bawiła się rozwijaniem moich myśli — usiadę przy klatce i zacznę rozmawiać s papugą. — Powiem jej słów kilka: ona powtórzy je z największą dokładnością; jeszcze co jej powiem: ona znowu powtórzy.... Ależ właśnie wiecie co przyszło mi do głowy? Oto zdaje mi się, że co do rozmowy s papugą, to nawet lepiej w tym względzie wyidę aniżeli z żoną. — Przynajmniej, cokolwiekbaż jęj powiem, w niczem mi nie zaprzeczy.....

Ach! czemuż nie mogę ożenić się s papugą!.. Nicograniczenie byłbym szczęśliwy w pożyciu s tym ptakiem, który prawdziwie jest stworzony dla prawdziwej przyjaźni i wiecznej zgody!

Tak więc rzecz skończona. Idę wprost na rynek kupować sobie gości, przyjaciół i współbiedniaków, z klasy zwierząt: rozumię się zwierząt prawdziwych, objętych w służbowych zoologicznych opisach, i szczycących się własnymi honorowymi tytułami. — Zamiar ten zda mi się najroztropniejszym ze wszystkich jakie mi dzisiaj w myślach się snuły. Jedną tylko przewiduję niedogodność; tę mianowicie: że kiedy wszystkie kanarki zaczną razem śpiewać, wszystkie papugi krzyczeć, małpa piszczeć, psy szczekać, a niedźwiedź, nie wiedząc o co idzie, ryczeć w kacie, jak nedorzeczny krytyk. . . . O Boże! co za piekło! co za okropna wrzawa! Wszak to nawet gorzej być może niżeli w małżeństwie! A ja dla tego właśnie powtórnie żenić się nie chcę, iż lękam się wrzasku bardziej od samej śmierci....

Oj nie chcę! nie chcę i zwierząt!!!

Niczego w świecie nie chcę!! Nie mi się nie udaje!.. Może też i deszcz prędko ustanie. Wkrótce skończy się jesień i przyjdzie zima; niebo, powietrze, mój rozum i towarzystwo cokolwiek przeschną, oczyszczą się, wesoloci nabiorą.... Ale niestety! barometr jeszcze niżej opada!!.... Zważywszy wszystkie okoliczności, widzę, iż chyba mi przyjdzie: albo powiesić się z nudów po-angielsku, albo, po niemiecku, z samym sobą się bawić! — Decydujmyż się, nie tracąc słotnego cza-

su. — Powiesić się byłoby daleko krócej i prościej. Mam nawet mocny hak w suficie. Ale, żeby z łatwością na nim się obwiesić, trzeba zdjąć pajak.... Za wiele kłopotu.... Nadto, trzebaby mocnego i doświadczonego powrozu, — a ja nieszczęśliwy, nie pomyślałem o tém zawczasu, na wystawie wyrobów narodowego przemysłu. — Dobry towar i za tanie pieniądze, kupuje się tylko na wystawie: to nie sekret! Nadto, człowiek wiszący zawsze śmiesznie wygląda.... Już też lepiej bawić się z samym sobą! —

Po co mam szukać zwierząt kiedy i sam dla siebie zastąpić ich mogę! Oto tak: zamknę się w swej pracowni, spuszcze sztory, zatknę nawet dziurkę od klucza, żeby nikt mię nie szpiegował i będę się sobie bawił z miłością własną, jak z wyuczonym pudlem; każe jej przez kij skakać i szczekać na portrety moich współzawodników, tych zwłaszcza, którzy są mędrsi odemnie; każe jęj służyć na dwóch łapach i dziwić się nad moim rozumem i nad cnotami mojemi; zasiadłszy na kanapie, rzucę w przeciwległy kąt pokoju czyjąkolwiek sławę, czyjąkolwiek dobre imię, i każe je sobie jak czapkę lub chustkę aportować i składać u nóg moich jako hold należny. Moja miłość własna, pewien jestem, skuteczni to wszystko z największą dokładnością i z najmilszym ukontentowaniem: dla czegożby bowiem miała być mniej zgrabną i usłużną od innych miłości własnych?... W tém pochmurném i dżdżystém życiu, niema towarzysza, niema deszczochronu pewniejszego i przyjemniejszego nad miłość własną. Jest ona jedyną i prawdziwą przyjaciółką ludzkości, źródłem głupstw i szczęścia, pocieszycielką w przeciwnościach, wspaniałomyślnym sędzią błędów człowieka i jego gońcem do potomności. — Jeżeli każdy człowiek ma swego Anioła - Stróża, o czem bynajmniej nie wątpię, tedy miłość własna jest etatowym i najgorliwszym w służbie jego pomocnikiem.